

Maciej Łuczak

Psychoanaliza dla prawników

Palestra 41/11-12(479-480), 75-78

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ridiculae sed severe

Maciej Łuczak

Psychoanaliza dla prawników

Mój adwokat skontaktuje się z twoim – mówi żona Allana Felixa, opuszczając tytułowego bohatera filmu „Zrób to jeszcze raz Sam”. Grający tę postać Woody Allen odpowiada: „Ja nie mam adwokata. Niech twój prawnik zadzwoni do mojego psychoanalityka”. Święta prawda. Przecież te dwa zawody prawie się od siebie nie różnią. W bogatych Stanach Zjednoczonych te dwie profesje funkcjonują z reguły na rynku usług całkowicie niezależnie. W Polsce natomiast, gdzie psychoanaliza stawia dopiero pierwsze kroki (nie licząc działań podejmowanych w tej dziedzinie przez Jacka Santorskiego oraz bardzo popularnej wśród młodzieży książki Philipa Rotha pt. „Kompleks Portnoya”) działalność adwokacka jest nadal immanentnie zespolona z podstawami psychiatrii, psychologii, psychopatologii, poradnictwa małżeńskiego i paru innych specjalności sprowadzających się do „grzebania gołymi rękoma w mózgu klienta”. Dlatego warto przyswoić sobie zasadnicze informacje z tej dziedziny. Oto więc „Wstęp do psychoanalizy dla prawników” – łagodna wersja umiarkowanego freudyzmu. Na początek uwaga natury ogólnej. Przede wszystkim musisz zacząć traktować swojego klienta jak pacjenta, dostarczając w nim osobę: pełną wewnętrzną sprzeczności, traumatycznych

przeżyć, targaną raptowną dekompozycją własnego libido, cierpiącą na neurasztyczne rozchwianie osobowości, rozdwojenie jaźni oraz toczoną od środka przeróżnymi idiosynkrazjami. Możesz zatem przypuszczać z prawdopodobieństwem grawitującym w kierunku pewności, że jego dzieciństwo było prawdziwym koszmarem. Gdy coś przeszkrobał był zamykany przez rodziców w szafie, kiedy zrobił coś naprawdę poważnego – zjadł wiśniowe konfitury, albo podglądał kąpiącą się siostrę – musiał wchodzić do ciemnego, pachnącego naftaliną, wnętrza razem z matką i ojcem na pełne dwie godziny. Dlatego teraz, gdy przyszedł do twojej kancelarii, to szuka w niej nie tyle porady prawnej, objaśnienia instytucji skargi Pauliańskiej, czy krótkiego wykładu na temat możliwości wniesienia cywilnej kasacji, lecz duchowego wsparcia, odrobiny ciepła, uzyskania paru podstawowych odpowiedzi na nurtujące z nieznośną siłą egzystencjonalne dylematy, a przede wszystkim pragnie się „wygadać” za wszelkie koszty (realizując tzw. funkcję uwalniającą języka). Każdy z nas ma przecież takich klientów, którzy zaledwie mniej więcej 10–15 proc. czasu konferencji poświęcają zagadnieniom merytorycznym. Reszta dotyczy: wychowywania dzieci (własnych i cudzych), kłopotów sercowych,

problemów seksualnych, aktualnej sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej w kraju oraz za granicą, całokształtu dolegliwości chorobowych układu trawiennego, bólu zęba (lewa górna czwórka), nowego przepisu na faszerowaną brukselkę w sosie beszamelowym oraz ostatniego programu telewizyjnego „wódka pozwól żyć”. Dajmy zatem możliwość naszym klientom powiedzenia wszystkiego, co ich dręczy i trapi, uwolnienia wewnętrznych demonów, pozbycia się okrutnych biesów żyjących w lewej półkuli mózgu – dzięki wyrozumiałej postawie zyskamy pełne zaufanie swoich mandantów. Stawki umowne, które właśnie weszły w życie dają nam pełną możliwość kształtowania cen na nasze usługi: quasi-spowiednika, powiernika, serdecznej przyjaciółki, dobrego kumpla oraz profesjonalnego psychoanalityka. Jeżeli zdecydujemy się na stawki godzinowe, polecam zakup do naszej kancelarii adwokackiej najprostszego zegara szachowego, który będzie odmierzał czas poszczególnych „ruchów” – wynurzeń, wywnężeń i ekspiacji naszego rozmówcy oraz czynionych przez nas powściągliwych, chłodnych i fachowych komentarzy, które będą wyciszać nawet największe emocje. Taki system uchroni nas przed niespodziewaną zamianą ról. Nie od dzisiaj przecież wiadomo, że spora grupa psychologów, psychiatrów i psychoanalityków to frustraci z szarganymi nerwami, którzy chcą się leczyć kosztem swoich pacjentów, opowiadając im o kolejnych swoich nieudanych małżeństwach, egzystencjalnych lękach podczas brania prysznicu albo depresji związanej z przyrządzaniem kanapek z awanturką. My dzięki zegarowi szachowemu będziemy

mogli skutecznie ustrzec od tej pokusy „otwierania się” przy kliencie – ponieważ wówczas po prostu nic nie zarobimy. Z drugiej strony nasz pacjent, to znaczy klient (kłania się w tym miejscu doktor Freud ze swoimi czynnościami pomyłkowymi) będzie wiedział, że płaci tylko za siebie, a nie finansuje psychoterapii swojego interlokutora.

Dobry „lekarz ludzkiej duszy” musi także nauczyć się odpowiadać na trudne pytania zarazem umiejętnie tuszując swoją niewiedzę i zakłopotanie. Jaki jest sens życia? Czy istnieje Bóg? Co to jest szczęście? Na to ostatnie pytanie polecam dwa warianty odpowiedzi. Pierwsza z nich jest autorstwa filozofa Schopenhauera: „szczęściem jest sama nieobecność cierpienia”. Druga pochodzi od komika i psychoanalityka amatora Woody Allena, który w jednym ze swoich filmów mówi: „to, co spotyka ludzi w życiu to tragedie i nieszczęścia. Tragedie to śmiertelne choroby, kalectwo, ślepotą. Cała reszta to nieszczęścia. Powinniśmy się cieszyć, że jesteśmy nieszczęśliwi, bo to jest wielkie szczęście”. Dzięki uświadomieniu klientowi tej prostej prawdy z łatwością będziemy mogli przekonać go, że jest szczęśliwy pomimo przegranej sprawy oraz „utopienia” ogromnych pieniędzy w długotrwałym procesie, głównie poprzez zapłatę wysokiego honorarium adwokackiego. Inne pytania natury egzystencjalnej „załatwiamy” poprzez odesłanie do nieznośnej lekkości bytu Milana Kundery, pochwały niekonsekwencji Leszka Kołakowskiego oraz ostatnio wydanego poradnika księdza prof. Józefa Tischnera zatytułowanego po prostu: „Jak żyć”? Zapamiętaj jednak raz na zawsze! Nigdy nie zbywaj klientów następującym stwier-

dzeniem: „A skąd mam wiedzieć, dlaczego na świecie jest tyle zła? Nie wiem nawet jak działa otwieracz do konserw!” Nie odpowiadaj na pytanie: Co to jest miłość? – pytaniem: „A jak wyjaśnić fakt, że po wtorku zawsze jest środa”. Takie zachowanie może w zasadniczy sposób poderwać zaufanie do twojej osoby, jako znamienitego prawnika, wybitnego cywilisty lub przebojowego karnika. Jeśli jesteś tym ostatnim to musisz nauczyć się na pamięć następującego fragmentu wywodów Zygmunta Freuda, który już w 1915 roku napisał: „osobnicy wzorowi pod względem socjalnym i etycznym mogą niekiedy dopuszczać się przestępstw, aby odreagować i unicestwić dręczące ich nieokreślone poczucie winy, której geneza tkwi w kompleksie Edypa”. [Przypomnienie. Król Edyp zabił swojego ojca i pojął za żonę własną matkę]. Kompleks Edypa, stanowiący jądro nerwic, może więc przy braku innych argumentów i stosownego alibi oskarżonego stanowić świetną linię obrony. Tym bardziej, jeśli sąd oraz sama „instytucja kary” – tak, jak epigoni freudyzmu – będziemy traktować jako przejaw „wyładowania tłumionego sadyzmu w sposób legalny i dozwolony”. Ponadto zonglując w odpowiedni sposób faktami podczas reprezentowania kobiety w procesie o pozbawienie praw rodzicielskich ojca jej dziecka, działania swojej mandantki możemy wiarygodnie uzasadnić pragnieniem uchronieniem chłopca właśnie przed nabyciem kompleksu Edypa, a także chęcią zapobieżenia wielkiej rodzinnej tragedii. Mam tutaj oczywiście na myśli zbrodnię zabójstwa, które przecież jest niczym innym, jak tylko „ekstrawertyczną formą samobójstwa” (oraz dysproporcji i zakłóceń w realiza-

cji popędu życia i śmierci), o czym niestety długie lata będzie trzeba przekonywać nasz wymiar sprawiedliwości. Możesz jednak podjąć taką próbę już w najbliższym przemówieniu, które może być przecież analizą, podsumowaniem i wyciągnięciem wniosków z wszystkich psychoterapeutycznych sesji odbytych z klientem. Jeśli będziesz miał szczęście, to może nawet przekonasz sąd, a wtedy możliwe stanie się nadzwyczajne złagodzenie kary – zamknięcie oskarżonego na trzy godziny razem z, ubranym w czarny garnitur i nie-nagannie białą koszulę, agentem ubezpieczeniowym oferującym cały pakiet swoich usług nie tylko za pomocą słów, ale również tablic poglądowych.

Kolejnym zagadnieniem, które może nastęrczać początkującemu prawnikowi-psychoanalitikowi wielu kłopotów jest objaśnianie snów swoich klientów. Przedstawiam zatem podręczną „ścią-gawkę” z sennikiem współczesnym. Marzenia senne dzielimy na dwie podstawowe grupy – oznaczające wygraną sprawę oraz porażkę przed sądem. Wydanie orzeczenia korzystnego dla nas zapowiadają takie znaki-symboly, jak: spokojne morze, żółty krawat w czerwone albo zielone grochy, prezenterka RTL 7 i znana modelka Agnieszka Maciąg, wieża Eiffla w nocy, hamburger Big Mac, żeglarska szekla, lustro w barokowej ramie oraz samochód Ford Mustang z 1963 roku. Naszą klęskę obwieszczają natomiast: wieża Eiffla w dzień, tabliczka czekolady, wykonane z masy perłowej spinki do koszuli, cma z trupa czaszką, egzemplarz „Gazety Polskiej”, talerz szpinaku z jajkiem oraz „uczucie, że jest się przejeżdżonym”. Uwaga! Nie pomył się: „uczucie, że jest

się przejechanym” – według Freuda – oznacza coś zupełnie innego (spółkowanie).

Mając już te podstawowe informacje z dziedziny psychoanalizy warto wprowadzić małe zmiany w swojej kancelarii. Proponuję zatem nabycie wygodnej kozetki dla klientów, praktycznie niezbędnej do przeprowadzania profesjonalnych seansów oraz sztucznej róży na biurko, do której, co dwa dni będziemy musieli do kompletu kupować jeszcze dwa albo trzy oryginalne pachnące płatki. Papierowy lub plastikowy kwiat stojący w wazoniku na naszym biurku oraz leżące na jego blacie delikatne, eteryczne płatki symbolizują odwieczne napięcie pomiędzy jing a jang, bielą a czernią, niebem a ziemią, prawdą a kłamstwem, sprawiedliwością a bezprawiem (pomysł ze sztuczną różą stosował jeden z pięciu psychoanalityków Marlona Brando). Na zakończenie jeszcze dwie praktyczne ra-

dy. Większość mechaników samochodowych udziela gwarancji na swoje usługi, ale psychiatrzy nie są mechanikami samochodowymi, a w związku z powyższym nie dotyczy ich odpowiedzialność za wady fizyczne i prawne, rękojmia za niewłaściwą interpretację marzeń sennych i gwarancja za nietrwałość dobrego humoru swojego klienta. *A propos* tego ostatniego. Radzę ci, zawsze sprawdzaj tożsamość swojego klienta. Pewnego dnia do słynnego psychoanalityka przyszedł po raz pierwszy bardzo smutny i przygnębiony nowy pacjent. Otrzymał on od swojego terapeuty następującą radę: jedynym ratunkiem na twoją straszłą melancholię jest chwila rozrywki i obejrzenie najśmieszniejszego komika świata Wielkiego Grimaldiego, śmiech na pewno cię uleczy. Rozciągnięty na kozetce mężczyzna wtedy odpowiedział: ale to właśnie ja jestem Wielkim Grimaldim.